

miesiąc w Roche-Forte... Przez dziesięć lat charakter może się zmienić...

— Mniej też boję się jego....

— Niż Aurory?... Ciągłe jest niespokojna. Ta rana pozostaje w niej niezagojona... Nieroztropność z jej strony...

— Tak, a pytam, czy to nie jaka pułapka markiza?...

— Co za myśl!

— Czyż można mieć pewność?... Może to i zbyt teczna obawa... Po dziesięciu latach...

— W każdym razie w tym przeciagu czasu już spotykaliśmy się z nim. Nigdy z zachowania jego nie mogłem wywnioskować, że przeniknął naszą tajemnicę.

— To prawda. A więc?

— Jeżeli sprawi ci przyjemność pobyt w Roche-Forte?...

— Bez wątpienia, przecież tam moja młodość upłynęła. Przyznam się, że byłabym bardzo szczęśliwa z odwiedzin Aurory. Zdrowie jej niepokoi mnie.... Wspominała w listach o braku sił.... Nie wiem, czy pobyt w Roche-Forte może być dla niej dobry. Zbyt wiele ma stamtąd wspomnień. Biedna kobieta!...

— A on nic nie czyni, by ją uspokoić. Ciągłe młody, ciągle zajęty nowymi namietnościami. Wtedy była Lauru Dianti, obecnie jakaś Maud Kiss z *Café-Chantant*.

— Czy ty rozumiesz tego rodzaju jednostki, bo dla mnie one są zawsze obce.

— Mężczyźni są zawsze mężczyznami. Najlepsi mają swe słabostki, moja droga.

Joanna popatrzyła na męża. Powiedział to z jakimś smutkiem.

— Nie, są i prawi. Ty, na przykład...

Uśmiechnął się do niej i pocałował ją w czoło.

— Mamusi! mamusia jeszcze nie gotowa? — zawołał Jacek, w biegnąc do pokoju.

Za nim weszła Bourguignone, niosąc kapelusz, rękawiczki, okrycie dla swej pani. Dawna mamka po stracie swego męża i syna, jeszcze bardziej przywiązała się do swych państwa i nie chciała już z nimi roztawać się.

Joanna wkrótce już była ubrana, Jacek podskakiwał z radości.

— Wesolej zabawy! — rzekł Maurycy, spoglądając na nich z uśmiechem.

— A dlaczego ty nie chcesz iść z nami? — zapytała Joanna.

— Spodziewam się, iż przyjdzie Olovera. Zejdę jednak na dół, by zobaczyć, jak będziecie jechali.

Przy stopniach szerokich schodów oczekiwała na nich wspaniała gondola z dwoma wioślarzami.

Mały, żywy, czarny Zurli podał rękę pani Le Chars, by mogła przejść do gondoli, gdzie stał poważny, wysoki, rudy Pietro. Jacek sam wskoczył i siadł koło matki.

Wkrótce przybyli do przystani *Giardini publici*.

— Mamusi, już jest Gizela ze swoją mamą!

Dwie kobiece postacie poruszały na przywitanie parasolkami. Matka i córka były do siebie zupełnie podobne o jednakowych złocistych włosach, wyglądamy jakby farbowane.

Pani de Pre-Hautre jak i Gizela ubrana była w białą koronkową suknię. Obie nadzwyczaj eleganckie, w zbyt może wytwornych toaletach, zwłaszcza dziewczynka była jak uosobienie piękności i wdzięku.

— Dzień dobry drogiej pani — odezwała się pani de Pre-Hautre, uśmiechając się czarownie. Co prawda, uśmiech ten okazywał zbyt karminowe usta, a oczy za sztucznie jaśniały, co nie bardzo podobowało się Joannie, która nigdy nie używała nawet pudru. Ale jak można okazywać się obojętną wobec rodaczki, która zachowuje się jak najpoważniej i mieszka już od miesiąca w jednym z najpiękniejszych i najdroższych hoteli weneckich.

Podawała się za mężatkę i nie było powodu jej nie wierzyć, choć nikt jeszcze nie widział pana de Pre-Hautre; mówiła jednak, że poluje w Sycylii i ma lada dzień powrócić.

Po wyjściu z gondoli, pani de Pre-Hautre i Joanna przechadzały się po alei, szukając cienia,

podczas gdy dzieci ich biegały wesoło, zajęte zabawą.

— Jakież to miły chłopczyk, synek pani! — odezwała się pani de Pre-Hautre.

— Zdaje mi się — odrzekła z nśmiechem Joanna — że i pani nie może się skarżyć. Taka rozkoszna jest Gizela!

— Ach, istotnie, ją tylko mam jedyną na świecie w mych smutkach.

Widząc zdziwioną minę swej towarzyszki, dodała:

— Nie mówię o obecnym czasie. Mój mąż jest niezwykle dobry tak dla mnie, jak i swej pasierbicy — gdyż Gizela, czy ja to pani już mówiłam? jest z pierwszego małżeństwa.

— Ach, tak! — odpowiedziała chłodno Joanna.

— Uważają mnie za wdowę i ja temu nie przeczę ze względu na córkę; jestem rozwiedziona, a pani wie, że w naszym świecie jest to złe sądzone. Istnieje jeszcze dużo przesądów przeciw rozwodom.

— Istotnie, bywają wypadki, gdy rozwód jest konieczny.



Nagle cofnęła się gwałtownie w bok, pociągając swą towarzyszkę za klomb.

— W takim wypadku właśnie ja się znalazłam. Poślubiłam wprost potwora.

— Naprawdę? — odezwała się Joanna poruszona.

— Prawdziwego potwora. Nienawidził mnie i córki, pozbawiał nas wszystkiego. Ośmielił się nawet bić nas. Był to dziki zwierz, niezwykle gwałtowny, rozpustny, romansujący nawet ze sługami.

— Och! — zaprotestowała Joanna wzruszona temi oskarżeniami, jednocześnie jednak nie mogąc oprzeć się myśli, czy ta ładna lalka nie była zupełnie bez winy.

— Na szczęście otrzymałam rozwód po wykazaniu jego rozpusty.

— To bardzo smutne, a córeczka?

— Bezwarunkowo, że oddano mi ją zupełnie. Byłoby to monstrualne pozostawiając ją z takim ojcem!

— Istotnie!

— I tak musi corocznie spędzać z nim dwa tygodnie. Prawo ojca, pani to rozumie. Jak sędziowie mogą przyznawać prawa takiemu ojcu!

— Mój Boże... Można być złym mężem, a zachować uczucia ojcowskie.

— Ale nie on; nie cierpi mojej córki, jak nie

cierpiał mnie. *A propos*, muszę poradzić się pana Le Chars, jako konsula, a pani jako przyjaciółki prosić o pewną wskazówkę.

— Proszę bardzo — odpowiedziała grzecznie, lecz chłodno. Uważała, iż ta pani zbyt pochopnie tytułuje ją swoją przyjaciółką. A i te zwierzenia wydały się jej trochę dziwne, zwłaszcza, że bardzo mało ją znała.

— Właśnie te dwa tygodnie winna była spędzić u niego w sierpniu, a teraz mamy już wrzesień. Czas już upłynął i on teraz domaga się jej przyjazdu.

— Więc?... — zapytała Joanna.

— Pani pojmie, że ja nie opuszczę Wenecji, gdzie jest mi dobrze i gdzie córeczka ma się doskonale, by jechać do Francji i oddać ją temu kato-wi, który pastwi się nad nią i nie daje jej nawet jeść.

— Dobrze, lecz nie widzę...

— Pan Le Chars może mi wskazać sposób legalny, by tego uniknąć.

— Istotnie.

— A pani będę prosiła o podanie adresu jakiego doktora, któryby dał mi świadectwo, iż Gizela z powodu zdrowia nie może obecnie podróżować.

— Poszukam.... wyznam jednak, że nie wiem, czy jaki doktor skrupulatny.

— Ba! cóż to może mu szkodzić?

Joanna coraz krytyczniej zaczęła spoglądać na swą znajomą, lecz pani de Pre-Hautre była tak miłą i tak kochała swą córkę!

— Ach! żebym ja pani opowiedziała wszystko, co przecierpiałam!

Nagle cofnęła się gwałtownie w bok, pociągając swą towarzyszkę za klomb.

— Ach, mój Boże!

— Co pani jest?

Pani de Pre-Hautre stała się bladą, oddychając ciężko.

— Zdawało mi się... Nie, niech pani się nie porusza, proszę bardzo... Oby tylko nie spojrział w stronę dzieci!

— Ale któż taki?

— Przyjaciół mego dawnego męża! Pani pojmie! Jeżeli on poinformowałby go o mojej tu obecności. Ach, obraca się!... Nie, chwała Bogu? Oddała się. Zawołajmy dzieci... Gdyby je poznał!...

Zawołała:

— Gizelo! Jacek!

Dzieci przybiegły śmiejąc się.

Pani Le Chars zaintrygowana tem wszystkim, starała się rozpoznać tego, kto takie wrażenie wywarł na pani de Pre-Hautre; nikogo jednak nie zauważyła.

— Przekonywa się pani teraz, że w sam czas odwołuję się do pani uprzejmości — mówiła drżąc jeszcze, młoda kobieta.

Sledziła okiem tego nieprzyjaciela swego. Widziała jak skierował się do przystani, siadł w gondolę i odjechał. Wtedy dopiero odetchnęła swobodniej.

II.

DAWNA ZNAJOMOŚĆ.

Podczas gdy pani de Pre-Hautre zwierzała się w dalszym ciągu Joannie ze swych nieszczęść i przejść nie bez pewnej sprzeczności w swych opowiadaniach, co bardzo dziwiło panią Le Chars, Jacek i Gizela postępowali naprzód, rozmawiając wesoło.

Chociaż byli w jednym wieku, dziewczynka wydawała się daleko więcej przenikliwą i uświadomioną, niż jej towarzyszy.

— A więc — mówiła Gizela — to ty masz tylko jednego ojca?

— No tak — odparł zdziwiony — czyż można mieć więcej?

— A ja mam dwóch — rzekła z pewną powagą dziewczynka. — Jednego bardzo kocham, a drugiego wcale, chociaż mnie bardzo pieści. To ten, który kupuje mnie i mamusi piękne suknie. Obiecał mi także i welocyped. A czy ty masz welocyped?

— Nie — wyznał Jacek, zawstydzony, że tak niżej stoi od swej przyjaciółki.

(Ciąg dalszy nastąpi).